CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 12 CZERWCA 1938 R. Nr. 24 (263)

W. Bączkowski

O krystalizację poglądów

(Panu Zygmuntowi Wojciechowskiemu w odpowiedzi)

Wyznawanie i głoszenie poglądów stanowiących integralną część zespołu idej narodowo-demokratycznych należy do praw i obowiązków wyznawców tych idej i, jako rzecz — w dziedzinie walk światopoglądowych naturalna, jest zjawiskiem nie budzącym pomieszanych uczuć, rodzących się z reguły w obliczu czegoś co jest z gruntu fałszywe, lecz jednocześnie oblane gęstym sosem „prawd fragmentarycznych", co jest oportunistyczne i przede wszystkim nieskrystalizowane.

Można bowiem wyznawać poglądy prymatu w kwadracie obrony naszej Nadbałtyki i wątpić w dziejowe przeciwieństwa polsko-moskiewskie, można wysuwać południkowy kierunek dla ekspansji polskiej polityki zagranicznej (*fragment* tezy Braun — Koniński i inni) i negować polski aktywizm ofensywny (nie terytorialny!) na linii z zachodu na wschód, można mówić o potędze i organicznej treści osi Berlin — Kijów, przypisywać komuś „trwałą rezygnację" z idei absorbcji państwowej ziem południowo - wschodnich Polski, wierzyć w zwalczanie polskości na Wołyniu przez wojewodę Józewskiego, negować ideę prometejską i na czoło wszystkich zadań polskich wysuwać ideę zlania się granic państwowych z narodowymi itp., jak to czyni p. Zygmunt Wojciechowski [1]). Lecz przy tym wszystkim, w roku 1938, będąc człowiekiem w średnim wieku, nie wspomnieć ani razu o właściwych twórcach podobnej postawy wobec zjawisk, nie wspomnieć ani razu propagatorów tych poglądów, pisarzy o olbrzymim dorobku i rozgłośnych nazwiskach, swych mistrzów politycznych — jakimi są Balicki, Popławski, Zygm. Wasilewski a nade wszystko Roman Dmowski, nie mówiąc już o rówieśniku i właściwym reprezentancie tych poglądów w chwili obecnej Jędrzeju Gertychu — to coś, co zastanawia, co budzi niesmak, co oburzać winno zarówno wrogów politycznych, jak i przyjaciół narodowej demokracji.

Może jednak autor kierując się najlepszą chęcią propagandy poglądów szkoły narodowo - demokratycznej pragnie nie odstraszać tych — „omotanych przez obce wpływy" — piłsudczyków wymienianiem sztandarowych nazwisk z przeciwnego obozu? Może autor jest Wallenrodem endecji, grasującym we wrogiej twierdzy piłsudczyzny i usiłującym ją rozsadzić od wewnątrz? Dlaczego jednak w tym wypadku używa nazwiska J. Piłsudskiego i w swój subiektywny sposób interpretuje Jego stosunek do szeregu zjawisk politycznych, do Rosji i wyprawy kijowskiej? Czyżby „okupacja Polski" przez piłsudczyznę była aż tak nieznośna i zarazem groźna, że aż takich metod ideologicznej dywersji należało się chwycić?

Może jednak autor usiłuje pogodzić ze sobą myśl narodowo - demokratyczną (nie mieszać z młodym współczesnym nacjonalizmem polskim) i piłsudczyzną, wychodząc z założeń jakiejś zbieżności ideologicznej obu tych poglądów? Jest to jednak utopia, zabójcza dla twórczej selekcji najżywotniejszych kierowniczych w życiu narodu idej, jest to marzenie ściętej głowy, ignorującej jedną wielką i surową prawdę polskiego życia politycznego, iż w jednym przede wszystkim punkcie istnieje zbieżność poglądów narodowo-demokratycznych z piłsudczykowskimi, to w słusznie negatywnym stosunku do wszelkiego bastardyzmu endeko-piłsudczykowskiego, do naiwnego i bezskutecznego mieszania kijem oportunizmu w kadzi wypełnionej wodą i oliwą.

---

[1]) Zygm. Wojciechowski — „Między Niemcami a Rosją". Z powodu książek Ad. Bocheńskiego i W. Bączkowskiego... Poznań, 1938.

*

Powyższe myśli nasuwają się mimo woli przy czytaniu wywodów p. Z. Wojciechowskiego, pełnych zasadniczego niezrozumienia naszej postawy wobec zagadnień politycznych wschodu, pojmowanego przez nas w sposób nie tylko nie wyłączający, *lub chociażby pomniejszający zagadnienia obrony wobec zachodu, lecz wręcz odwrotnie, pojmowanych przez nas m. in. jako tworzenie dodatkowych źródeł mocy polskiej, użycie której wobec agresji zachodu przyprowadzić nas będzie mogło do jakiegoś nowego Grunwaldu.* Wychodzimy z założeń wykorzystania obecnej słabości i rozkładu w Rosji oraz wojny na jej wschodnim przedpolu (Japonia) dla realizacji tej tezy, którą J. Piłsudski w 1904 r. ujął w tych znamiennych słowach: „...rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i *jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem*" [2]).

Oczywiście, dla ludzi zarażonych trądem pacyfizmu (nie rzucam tego oskarżenia pod adresem p. Z. Wojciechowskiego) oraz wymyśloną przez przedwojenny Berlin i zaabsorbowaną przez Petersburg ideą „żółtego niebezpieczeństwa", tego rodzaju idea nie jest do przyjęcia. Dla ludzi o horyzontach historycznych jednego pokolenia, żyjących dniem bieżącym i jego wymogami nie będzie istniał inny plan ponad ten banalny i minimalistyczny: jednorazowego wygrania i zarobienia na wyjątkowej sytuacji zaabsorbowania Rosji na Wschodzie, które jest krótkim i przejściowym (po r. 1905 były lata współpracy japońsko - rosyjskiej w 1914 — 17!), a po którym trzeba będzie płacić potwornie wielki rachunek naporu Rosji na Zachód, Rosji, która po wygładzeniu się różnic ideologicznych z Niemcami Hitlera rozpocznie z nimi naturalną współpracę. Zaiste, strasznym być może spadek po ludziach głoszących dziś idee w założeniu swym bierne, lub pragnące cały wysiłek narodu i państwa zwrócić w kierunku „ekspansji" wewnętrznej, tych wszystkich imperialistów na opak, nieświadomych, że najwyższe w polskich możliwościach wydźwignięcia naszej mocy nie rozwiązują nam obrony wobec olbrzyma rosyjskiego i potężnych Niemiec.

„Syntetycy", pragnący stopić idee bierności polskiej z imieniem J. Piłsudskiego, nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że J. Piłsudski walczył z tymi organicznikami, którzy pomniejszali lub nie rozumieli jego planów strukturalnego zniszczenia Rosji przy pomocy wielkich wschodnich planów typu wyprawy kijowskiej. Proszę się wczuć i wmyśleć w te słowa:

„W tej kilkuletniej wojnie o okopy wytworzyła się specjalna psychologia u żołnierzy i u dowódców...

...okop jednak niechętnie (pomimo wielkich posunięć operacyjnych — uw. red.) ustępował ze swego tronu. Mścił się, szukał rewanżu, pozostawiając na swoim miejscu nieodłączną swą siostrzycę, linię kłócącą się w stałej sprzeczności z wprowadzonym przeze mnie ruchem i manewrem. Mścił się — *zostawiał naokoło mnie i specjalnie za plecami wzruszanie ramion, niezadowolone szepty i ciche, bolesne skargi na przestarzałe dziecinno - romantyczne pomysły strategiczne naczelnego wodza. Faites une ligne forte. To jest wojna współczesna, to jest zbawienie Polski. Ileż wstydliwych zakątków historii mógłbym wyświetlić związanych z tą kontrowersją*" (podkr. autora).

„Wstydliwe zakątki historii", z którymi walczył J. Piłsudski, to jest to, co chce się dziś podać społeczeństwu polskiemu jako wyraz właśnie myśli i idej J. Piłsudskiego. To woła o pomstę do nieba, to jest rzecz dla której zwalczenia mało gromów z jasnego nieba, to jest miara upadku, mało mającego przykładów w historii ludzkiej.

*

Pisać o wyprawie kijowskiej i idei niepodległości ukraińskiej nad Dnieprem, jako zjawisku groźnym, gdyż aktualizującym niebezpieczeństwo odpadnięcia kresów na rzecz Ukrainy, pisać w r. 1938 i udawać lub naprawdę nie znać licznych wywodów i uzasadnień tego zagadnienia na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", „Polityki" (przedtem „Buntu Młodych") oraz paru książek, to składać dowód ignorancji, płycizny lub złej woli. Tyle razy i przy tak wielu okazjach uzasadnialiśmy, że obrona kresów naszych przed 35 milionową niepodległą Ukrainą — jest i zawsze będzie *łatwiejszą* niżeli obrona tych kresów przed 160 milionową imperialistyczną Rosją, traktującą kresy jako dalszy ciąg Rusi — Rosji i uważającą Rusinów - Ukraińców za południowy szczep plemienia wszechruskiego. Zwłaszcza, że Ukraina będzie miała na karku olbrzymi, mimo wszystko, opór ze strony północy rosyjskiej, na odcinku swej granicy rosyjskiej, obok której leży ukraińskie zagłębie donieckie... Pisaliśmy, że nawet w wypadku, jeśli antypolskie nastroje Ukrainy skierują jej uwagę przeciwko Polsce, to i wówczas będziemy mieli lepszą sytuację niżeli ją mamy dzisiaj, gdyż będziemy mogli nawiązać wówczas antyukraińską współpracę z... Moskwą. Polskę i Moskwę w tym wypadku łączyłby wspólny interes pożarcia wspólnego sąsiada. Itd. itd.

Czy w tym wypadku nie wygląda postulat p. Z. W. — opóźniania powstania niepodległości ukraińskiej — jako praktyczny wyraz nieistniejącego u niego zapewne rusofilizmu, tak modnego w pewnym okresie w Poznaniu, gdy grasowała tam czeska dywersja oraz pisywał swe „elokubracje" niejaki Mestwin-Musiałek.

Jakżeż banalnym i przestarzałym jest użycie przez p. Z. W. straszaka współpracy Berlina z Kijowem. P. Z. W. nie rozumie tak jasnej i doskonale przez Ad. Bocheńskiego wyłożonej tezy — prostej że aż niezrozumiałej — iż niebezpieczną dla nas sytuacją jest współpraca wielkiej, jednolitej Rosji z wielkimi potężnymi Niemcami. Natomiast zrozumiała i możliwa współpraca Niemiec z 35 milionową Ukrainą, to jeden z warunków i jedna z okazji do współpracy 33 milionowej Polski z mniej więcej 90 milionową (po odpadnięciu Ukrainy, Kaukazu i innych kresów) Rosją — Moskwą. Nie znać i nie rozumieć tych elementarnych rzeczy w 1938 r. — to zaiste rzecz zdumiewająca, której wymowy nie osłabi nawet ewen-

[2]) Por. „J. Piłsudski a problem Rosji"; „Z zagadnień obrony państwa" — w „Myśli Polskiej" z 15-V i 1-VI-1938 r. oraz „J. Piłsudski a idee prometejskie" — „Biul. Polsko-Ukr." z 15-V-1938 r.

tualność organicznego charakteru wrogości ukraińsko-polskiej, która jest *mniejszym* złem, niżeli wrogość polsko-moskiewska, mieszcząca w czynniku moskiewskim i element wrogości ukraińskiej wobec Polski.

Niemniej zupełną ślepotę wykazuje nasz poznański krytyk, gdy pisze o „wypadku", gdy Rosja zagrozi Polsce. P. Z. W. wydaje się, że Rosja obecnie nam nie zagraża, że ewentualnie dopiero mogłaby nam zagrozić. Oczywiście, nie przesadzamy w ujemnej ocenie tego stanowiska p. Z. W. Pamiętamy bowiem znacznie dalej idące wywody p. Mestwin-Musiałka, który w ogóle negował możliwość wrogich stosunków polsko-moskiewskich. W wypadku jednak p. Z. W. obserwujemy wyraźny zanik historycznego poczucia dziejowych przeciwieństw polsko-moskiewskich, które zrodziły około 18 wielkich wojen polsko-moskiewskich, które dały nam 90% rozruchów i buntów kresowych, które rozkładały duchowo Polskę w XVIII stuleciu i pragnęły zdeprawować w dobie niewoli i przed wyprawą kijowską szykowały się do ataku na Polskę (oto jeden z powodów wyprawy kijowskiej), a po 1920 r., drogą dywersji, KPP, KPZU, KPZB itp., pragnęły podminować Polskę od wewnątrz. P. Z. W. Patrzy na stosunki polsko - moskiewskie przez okulary słowiańskich Wieczorów pod lipą, zarzucając tego rodzaju postawę nam, *skrajnej grupie militarystycznej w Polsce*, rzucającej tezę przygotowań do ewentualności drugiego Grunwaldu, mogącego się zrodzić w wyniku naszej zwycięskiej polityki na wschodzie.

A teraz fragment naszych poglądów: sprawa ukraińska w Polsce. Wszystkie nasze plany w tym względzie są nastawione w istocie swej na okres przed walką polsko - moskiewską. Plany nasze polegają na jednym założeniu: należy wzmagać wszelkie elementy zwycięstwa naszego z Rosją i usuwać wszelkie elementy mogące osłabić naszą pozycję wobec Rosji. Wzmożeniem naszej postawy wobec Rosji jest skromne, leżące w granicach realnych możliwości pozyskanie ludności ukraińskiej w Polsce, a tym samym zyskanie kontaktu politycznego z masą ukraińską nad Dnieprem. Stoimy na stanowisku, że lepiej będzie z punktu widzenia polskiej racji wejść na teren Ukrainy sowieckiej z naszymi wpływami, niżeli odwrotnie: ułatwić Sowietom wejście na nasze kresy, dzięki już zbankrutowanej polityce tramtadratów ze Lwowa, Tarnopola i Łucka, trąbiących już dzisiaj na odwrót. Oczywiście, nie sposób tu dyskutować z bezsensownym twierdzeniem, że taka czy inna polityka polska na kresach w niczym nie decyduje o powodzeniu polskiej polityki na Ukrainie. Jest rzeczą niedyskusyjną i nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że zdecydowanie eksterminacyjna polityka wobec Ukraińców w Polsce ułatwia Rosji a) likwidację prądów odśrodkowych na Ukrainie sowieckiej, b) utrudnia Polsce operowanie ukraińskimi masami w Polsce w każdym wypadku i w każdej sytuacji. I odwrotnie: polityka legalistycznego wyrównywania różnic w warunkach bytowania Ukraińców w Polsce tworzy ciąg Ukrainy sow. ku Polsce i otwiera Polsce możliwości operacji na terenie kresowym.

Zupełnie gołosłowne i mentorskie podejście p. Z. W. obserwujemy w jego potraktowaniu sprawy prometejskiej, o której to sprawie, jako sprawie ogromnego polskiego planu wschodniego p. Z. W. pisze w kategoriach krytyki poglądów niżej podpisanego do wyprawy pod Wiedeń Jana Sobieskiego itp. zupełnie ubocznych prób tworzenia lukru idealistycznego wobec... dywersyjnej w stosunku do Rosji treści obronnej polskiego planu prometejskiego. O tak naiwnym interpretowaniu rzeczy samych przez się zrozumiałych, trudno się było spodziewać ze strony reprezentanta realistycznie myślącej dzielnicy polskiej, jakim jest Poznańskie.

Czy deklaracja UNDO jest wypowiedzeniem normalizacji?

(Z kół ukraińskich).

Publicystyka polska stwierdziła już swego czasu smutny fakt, że opinia polska, szerokie sfery społeczeństwa polskiego, interesują się sprawami ukraińskimi tylko od sabotażu do sabotażu, od jednego wyczynu OUN do drugiego. Dopóki trwa o takim wydarzeniu szum, specyficzny dla każdej sensacji gazeciarskiej, dopóki ludzie bezpośrednio reagują uczuciami, dopóty „mówi się" o kwestii ukraińskiej: trwa to jednak dni, najdłużej tygodnie, po czym znowu następuje błoga cisza, w której na laurach odpoczywają zadowoleni z siebie kurierkowi spece do spraw ukraińskich.

Stan taki trwał całymi latami i znakomicie ułatwiał OUN argumentację co do jej politycznej racji egzystencji. Na łamach „Biuletynu P. - U." była już wzmianka, że z chwilą, gdy politycy zaczęli przechodzić do porządku dziennego nad aktami podziemia ukraińskiego, zachwiały się jego podstawy polityczne. Przestają one istnieć w zupełności z momentem, gdy zainteresowanie kwestią ukraińską w społeczeństwie polskim nie jest związane z aktami politycznie nieodpowiedzialnej organizacji rewolucyjnej, lecz wiąże się z aktami odpowiedzialnych stronnictw politycznych, z głosami miarodajnej prasy ukraińskiej z uchwałami zjazdów poważnych organizacyj ukraińskich odźwierciedlających prawdziwą ukraińską myśl polityczną, istotne ukraińskie dążenia i żądania.

Z tego punktu widzenia olbrzymi oddźwięk deklaracji Komitetu Centralnego UNDO z dnia 7 maja b.r. w całej prasie polskiej jest niewątpliwie zjawiskiem dodatnim. Przyznać też z góry należy, że w danym wypadku prasa słusznie wyczuła moment: słusznie

wyczuła, że deklaracja ta posiada pierwszorzędne znaczenie polityczne i że nie można przejść nad nią do porządku dziennego. Galimatias poglądów i cały splot nieporozumień zaczął się z momentem, gdy prasa polska różnych kierunków i odcieni zaczęła deklarację ową analizować i własnymi komentarzami opatrywać. Z najwyższą przykrością należy zauważyć, że atmosfera zdenerwowania, w której pisane były komentarze owe przez dziennikarzy polskich, orientujących się w sprawach ukraińskich bardzo źle albo bardzo powierzchownie ,wzgl. specyficznie do ukrainizmu jako takiego nastawionych, udzieliła się nawet paru poważnym pismom.

Psychologicznie zdenerwowanie polskie jest zrozumiałe tylko o tyle, o ile każdy człowiek denerwuje się i irytuje, gdy przypominać mu, że istnieje sprawa dla niego niemiła i że jego zaniedbanie oraz lekceważące stanowisko sprawę tę znowu zagmatwało i stan jej pogorszyło. Lecz irytacja na Ukraińców za to, że swe *stare i dawne* żądania autonomii, żądanie, które *nigdy dotychczas Polaków z równowagi nie wyprowadziło*, co więcej — wywoływało rzeczową dyskusję, nie mówiąc już o owych latach, gdy Rząd wnosił a Sejm uchwalał autonomię wojewódzką dla trzech województw południowo - wschodnich, wzgl. gdy stronnictwo polskie (PPS) — zresztą dla własnych celów taktycznych — zgłaszało wniosek w formie projektu ustawy o autonomii terytorialnej dla Ukraińców. Nie jest natomiast dla Ukraińców zrozumiałą irytacja pewnych sfer polskich z powodu przypomnienia przez Ukraińców ich starych pretensyj na tle aktualnej sytuacji międzynarodowej. O ile pisma polskie złośliwie zarzucają Ukraińcom, że naśladują oni Henleina, to zapominają widocznie, że przecież w sprawie autonomii dla *wszystkich* mniejszości narodowych w CSR *wszystkie* tamtejsze mniejszości występują *solidarnie*. Stanowisko większości prasy polskiej do Czechosłowacji jest notorycznie znane i z postępu niemieckiego ruchu narodowo - socjalistycznego nigdy prasa polska nie czyniła tragedii: przeciwnie, trudności sprawiane Czechom przez sudeckich Niemców przyjmowane były przez społeczeństwo polskie z pewnego rodzaju satysfakcją, przy czym Polacy zupełnie się z nią nie kryli, motywując je niechęcią swą do Czechów za ich stosunek do mniejszości polskiej. Co się tyczy międzynarodowych reperkursyj czechosłowackiej kwestii mniejszościowej, to wprawdzie Rząd polski nie podtrzymywał agresywniej postawy Berlina wobec Pragi, lecz i nie widział żadnych podstaw realnych ani moralnych ku podtrzymywaniu Pragi przeciw Berlinowi .Zupenym absurdem jest sugerowanie Ukraińcom, że deklarację swą ogłosili „pod dyktando Berlina", abstrahując od nonsensu wiązania w ogóle stale Ukraińców z Niemcami: może czas byłby już zerwać z tego rodzaju błędami, ponieważ trudno pomyśleć, aby właśnie w obecnym momencie zależało Niemcom na przysparzaniu wewnętrznych trudności Polsce, gdy rozwój wydarzeń międzynarodowych i sama kwestia Czechosłowacji III Rzeszę i Rzeczypospolitę nie oddalają, raczej zbliżają.

Przyznać natomiast możemy, że istotnie deklaracja UNDO wyłonić mogła pewne trudności dla polskiej polityki zagranicznej, lecz wszak *jedyny resort, do którego Ukraińcy mają najmniej zastrzeżeń, jest to właśnie resort polskiej polityki zagranicznej* i odpowiedzialna prasa ukraińska oraz cała współczesna ukraińska myśl polityczna stale podkreśla, że polityka zagraniczna Polski, wytyczona przez Marszałka Piłsudskiego a kontynuowana przez min. Becka, w swych ogólnych zarysach posiada punkty styczne również z ukraińskim interesem narodowym w skali międzynarodowej i dlatego *politykę tę Ukraińcy w całym szeregu konkretnych aktów* (układ polsko - niemiecki, sprawa paktu wschodniego, zerwanie z sankcjami antywłoskimi i uznanie imperium włoskiego) *wyraźnie poparli. Jaki więc sens mieliby Ukraińcy robić figle właśnie Ministrowi Beckowi?!*

Jest to oczywisty absurd i posądzać o to politykę ukraińską, znaczy — nie znać ani dróg tej polityki, ani istoty rzeczy. Istotą rzeczy jest, że *Ukraińcy nie przemawiają do resortu spraw zagranicznych, tylko spraw wewnętrznych.* Dlatego też *deklaracja UNDO nie była powzięta pod adresem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, lecz Spraw Wewnętrznych i nie dlatego, że tego wymaga dana sytuacja międzynarodowa, t. zn. że komuś to potrzebne a komuś szkodliwe, lecz że aktualizacja problemu mniejszościowego w całym świecie jest wodą na młyn starych żądań ukraińskich w Polsce i zmusza ich do aktualizowania swej nieuregulowanej sprawy — w Polsce.*

Sedno rzeczy leży więc *nie w aspekcie międzynarodowym, lecz wewnętrznym.* Logicznie, mówić można jedynie o moritum żądań ukraińskich oraz w ogóle o możliwościach rozwiązania problemu polsko - ukraińskiego ku obopólnemu zadowoleniu w płaszczyźnie polskiej państwowej polityki narodowościowej. Ważnym jest, oczywiście, zasadnicze ustosunkowanie się Ukraińców do Państwa i jego konieczności życiowych. *Nigdy jednak Ukraińcy nie stawiali sprawy w ten sposób, że wymagają załatwienia ich żądań bez względu na interes Państwa.*

Lecz tu właśnie słyszymy, że deklaracja UNDO była jakoby „wypowiedzeniem polityki normalizacyjnej", czyli, że Ukraińcy, zgłaszając swe pretensje do autonomii, tym samym podkreślają, że nie życzą sobie załatwienia spornych spraw polsko - ukraińskich drogą bezpośrednich rozmów i pertraktacyj, drogą bezpośredniego porozumienia. W takiej interpretacji deklaracji mieści się grube nieporozumienie. Przede wszystkim stwierdzić należy, że nigdy UNDO, ani żaden jego odłam, nie twierdziło, że uznana przez niego *zasada normalizacji* w r. 1935 była fałszywą i że należy ją przekreślić. Przypominamy, że nawet ankieta „Diła" z lata roku ubiegłego, w której zabrali głos czołowi członkowie t. zw. wewnętrznej opozycji UNDO, z całym naciskiem podkreśliła solidarność z *zasadą* normalizacji, t. zn. uznania za rzecz konieczną, aby problem polsko - ukraiński został rozwiązany w *sposób konstruktywny w drodze bezpośredniego porozumienia odpowiedzialnych za losy obu narodów czynników.* Natomiast deklaracja UNDO, jako też rezolucje ostatniego kongresu partyjnego ze stycznia r. b., przemówienia posłów ukraińskich z trybuny sejmowej, prasa ukraińska i td. wszyscy jednogłośnie stwierdzają *negatywny wynik praktyki normalizacyjnej* za ostatnie 3 lata i dochodzą do wniosku, że 1) strona polska (Rząd, społeczeństwo) nie uważa widocznie za potrzebne i wskazane słuszne i minimalne żądania ukraińskie uwzględniać i dlatego 2) należy w stosunku do strony polskiej swą taktykę polityczną zaostrzyć. Zaostrzyć nie w ten sposób (jak to interpretuje „Słowo Narodowe"), aby stawać na pozycje

myślowe i działaniowe OUN, lecz aby zrezygnować z pewnych kroków, w praktyce życiowej zupełnie beznadziejnych a dla ukraińskiej ambicji narodowej żenujących, podwyższyć natomiast ton, aby był *bardziej odpowiedni do tonu powodzi deklaracyj, sypiących się na głowy ukraińskie ze strony przeróżnych organizacyj polskich, zjednoczonych w terenie w jednym wspólnym froncie antyukraińskim. Tym podwyższeniem tonu, tym odpowiednikiem antyukraińskiego radykalizmu polskiego, jest właśnie deklaracja UNDO.* Nie jest ona podyktowana krótkowzrocznym oportunizmem. Nie jest ona pomyślana *sub specie* bezpośrednich i drobnych korzyści praktycznych. Jest ona wynikiem fiaska tych nadziei, które istniały u Ukraińców w latach 1935/38, że drobne korzyści kulturalne i gospodarcze są osiągalne. Dziś, twierdzą Ukraińcy, powołując się jako na niezbity dowód na wynik trzyletniej taktyki „normalizacyjnej" (w deklaracji jest on wyszczególniony), nie ma obiektywnych danych, aby można uzyskać to, o co w ciągu trzech lat ubiegaliśmy się daremnie. Po co więc mówić znowu o szkołach, o bezrobociu inteligencji, o wolności ruchów dla legalnych i konstruktywnie pracujących ukraińskich organizacyj społecznych i gospodarczych, o odcinku młodzieżowym i o sprawiedliwym partycypowaniu w kredytach banków państwowych, o samorządzie i prawie chłopa ukraińskiego do udziału w parcelacji ziemi — po co wszystko to powtarzać, gdy lepiej walczyć o hasło autonomii terytorialnej, której również nie dostaniemy, lecz która przynajmniej *zachowuje nasz potencjał polityczny, która nie deprecjonuje nas moralnie, nie poniża nas w oczach własnych.*

Oto jest treść właściwa deklaracji UNDO z 7 maja 1938. Odpowiada ona głębokiemu przekonaniu wszystkich Ukraińców uznających program legalnej konstruktywnej pracy organicznej, że tylko na platformie autonomii terytorialnej można bez reszty rozwiązać problem polsko - ukraiński w granicach Rzeczypospolitej. Lecz nigdy Ukraińcy nie stawiali sprawy autonomii w absurdalnej formie ultimatum: albo autonomia, albo nic — i takiego podejście do kwestii tej nie ma również i w owej deklaracji UNDO. Owszem jest cały długi szereg spraw poważnych, życiowych, które można załatwić i bez autonomii i przed autonomią. Aby przeprowadzić rewizję szkolnej ustawy Grabskiego i reaktywować zamknięte bądź zutrakwizowane szkoły ludowe ukraińskie, na to nie potrzeba zmieniać ustroju państwowego. Aby Ukraińców dopuścić do samorządu, zgodnie z kluczem narodowościowym *i z wszelkimi gwarancjami dla polskich interesów państwowych, na to również autonomii terytorialnej nie trzeba.* I uniwersytet ukraiński i przyjmowanie kwalifikowanej inteligencji ukraińskiej do aparatu biurokracyjnego i *przezrucenia na Ukraińców części odpowiedzialności za losy Państwa przez dopuszczenie ich do współgospodarowania krajem i Państwem* — wszystko to możliwe jest przy racjonalnej, planowej, energicznej, konstruktywnej polityce narodowościowej i w obecnym ustroju Państwa, przy obecnej konstytucji. Sęk jednak i trudność w tym, że żadna ze spraw tych załatwioną ani załatwianą nie jest i że nie ma widoków, aby się rychło swego załatwienia doczekała.

Co więc Ukraińcy mają „wypowiadać" albo „nie wypowiadać", jeśli w praktyce życiowej nie oni w polityce narodowościowej Państwa decydują i nie od nich ustawy, rozporządzenia, stosunek administracji centralnej i krajowej, stosunek społeczeństwa polskiego i prasy polskiej — nie od nich to wszystko zależy, *a wszelkie ich wysiłki zdążając ku załatwieniu bodaj najbardziej palących i zwłoki niecierpiących spraw — spalają na panewce?!* Czy nie zdajdują się Ukraińcy w położeniu przymusowym, takim, które w sposób kategoryczny każe im krzyczeć i zwracać na siebie uwagę bez względu na to, czy jest to komu — miłe czy nie, przy czym — oczywiście — należy wybierać takie momenty, aby istotnie uwagę na swe istnienie się zwracało?! Odgłos deklaracji UNDO świadczy dobitnie, że *ten* cel został osiągnięty. że bardzo wielu Polaków musiało przynajmniej na chwilę wyzbyć się iluzji, że sprawa ukraińska „nie istnieje" albo że została już automatycznia „rozwiązana" z momentem, gdy tylko Ukraińcy oświadczyli, że pragną się „normalizować". że aby przeprowadzić istotną normalizację, należy zmienić cały szereg pozycyj na odcinku narodowościowym i że uczynić tego nie można — samymi tylko słowami. *X. Y.*

Ludwik Grzymała Siedlecki
(Sawa Kryłacz)

„Polska intryga"

— Ludek, nie śpisz?

— Nie.

— Powiedz mi, jak myślisz, co to za kraj w którym mieszkamy i jakiej narodowości są jego mieszkańcy?

Takie pytanie zadał mi pewnego letniego wieczoru o szarej godzinie w r. 1892 mój piętnastoletni brat Stanisław w domu naszych Rodziców na „Futorku", położonym między Hulajpolem (Złotopolem) i Nowym Mirhorodem na Ukrainie.

Zamieszkiwaliśmy już tam od r. 1888, od chwili powrotu naszych Rodziców z dwudziestopięcioletniego wygnania za powstanie 1863 r.

Pochodzili oboje z Ukrainy — ojciec z Lipowieckiego, Matka ze Zwinogrodzkiego powiatu na Kijowszczyźnie. Wywiezieni w latach niemal chłopięcych (Ojciec miał 19, Matka 18 lat) na daleką północ, przeżywszy po bohatersku wszystkie nędze gonionych na Sybir jeńców politycznych i tęskniąc całą czystą i szlachetną duszą do dalekiej Ziemi Ojczystej, przelali Oni w nasze serca dziecięce cały płomień Miłości i Poświęcenia, cały poryw do bohaterskiej walki z najeźdźcą, cały entuzjazm i pietyzm do Męstwa i Prawdy, całą pogardę do kłamstwa i tchórzostwa, wszystkie te uczucia były bezpośrednie i nie znały kompromisów.

Uważaliśmy się za ludzi, których obowiązkiem i przezna-

czeniem była walka z najeźdźcą o uwolnienie najechanego kraju, walka bezwzględna, orężna, która musi być uwieńczona zwycięstwem.

Wychowani w tradycjach bohaterskich walk powstań polskich, na powieściach Maurycego Jokaya i T. T. Jeża, opisujących niemniej bohaterskie, a uwieńczone zwycięstwem walki o niepodległość narodów bałkańskich i węgierskiego, rozumieliśmy, że walka taka nie jest „rzucaniem się z motyką na słońce", lub „zgubną utopią", jak twierdzili czasem „starsi", z którymi spotykaliśmy się w domu naszych Rodziców, a którzy, przerażeni niedawną klęską 1863 r., głosili „pracę organiczną" i z zapałem przestrzegali nas przed „niebezpiecznymi mrzonkami, które gubią kwiat narodu i są zbrodnią względem Ojczyzny". Wiedzieliśmy — raczej pełnią zdrowego instynktu odczuwaliśmy, że mówią to oni „ze strachu" i że nie mają racji, bośmy dobrze znali historię Maratonu, Termopilów, Reduty Ordona, Bema, Hadżi Dumitra, Skanderberga, Miłosza Obrenowicza, Garibaldiego... Więceśmy kochali tych bohaterów i do takiej walki sposobili.

W gimnazjum mieliśmy już kółko kolegów (ponad trzydziestu), nad których uświadomieniem patriotycznym pracowaliśmy uparcie i z zapałem, dzieląc się z nimi całym naszym bagażem duchowym, ucząc ich patriotycznych pieśni i poezji, potajemnie dostarczając im do czytania najrozmaitsze „niecenzurowane" wydania zagraniczne, dochodzące stale drogą okólną do naszych Rodziców. Pracowaliśmy także nad sobą. Właśnie rezultatem tej pracy nad sobą było przytoczone na początku pytanie, zadane mi pewnego letniego wieczoru przez brata.

Informacje naszych Rodziców już nam nie wystarczały. Oni patrzyli na sprawy narodowościowe przez pryzmat tradycji, kiedy „narodem" był jeszcze „naród szlachecki", lud zaś był jedynie dodatkiem do tego narodu i to dodatkiem niemającym politycznego znaczenia. Myśmy zaś wyraźnie widzieli, że tamta epoka minęła bezpowrotnie i że na czoło się wybija jako czynnik narodowy — lud.

Po dłuższych rozważaniach przyszliśmy do przekonania, że lud, zamieszkujący kraj, który Rodzice nazywali Ojczyzną, nie jest przede wszystkim polskim, gdyż nawet języka polskiego nie rozumie, nie jest też rosyjskim, bośmy, wyrósłszy wśród Rosjan, zanadto dobrze ich znali, by się pod tym względem pomylić.

Sam lud nazywał siebie „chrześcijanami", albo po prostu „ludźmi". Miejscowi Polacy nazywali go „chłopami", czasem „hadami", „mudiami", lub „hewałami", a jego język „językiem chłopskim". Miejscowi Rosjanie nazywali go „chochłami", lub „mużykami", ale równocześnie twierdzili, że jest to naród rosyjski. Wszystko to nas nie zrażało. Wiedzieliśmy, że nieraz już tak bywało, że narody podbite, jeśli stracą swą warstwę rycerską, często zatracają w niewoli tradycje narodowo - państwowe, a nawet swe imię narodowe. Najświeższym dla nas przykładem był naród bułgarski — wówczas już niepodległy — który przed kilkudziesięciu laty nie znał swego imienia i zwał się „raja" — chłop.

Ustaliliśmy wreszcie, że lud ten jest Ukraińcami, widzieliśmy jednak ze smutkiem, że sam on nie wie o tym i pytanie to jakby go wcale nie interesowało. Ale i to nas nie zrażało. Zaczęliśmy opracowywać to pytanie.

Może naiwna i nieścisła statystyka nasza mówiła nam dotąd, że Moskali jest 90, Polaków zaś 11 milionów, ale nie wątpiliśmy, że w walce orężnej zwyciężymy owe 90 milionów „zgiętego niewolnika, co bez łez umiera"... Teraz — skonstatowawszy, że lud zamieszkujący Ukrainę, a zaliczany dotąd przez nas do owych 90 milionów „Moskali", jest odrębnym narodem — zaczęliśmy obliczać i przyszliśmy do przekonania, że naród ten stanowi pokaźną cyfrę 25 milionów. Stąd wniosek, że gdyby się go udało uświadomić narodowo — „Moskali" zostałoby przeciw nam tylko 65 milionów. Cóżby się jednak stało, gdyby 25 milionów Ukraińców poczęło walkę przeciw Moskwie o swą niepodległość?

Wpatrywaliśmy się zachwyconymi chłopięcymi oczami w powstający w marzeniu naszym obraz bitwy, w której 37 milionów połączonych dwu bohaterskich narodów — ukraińskiego i polskiego — z łatwością rozbija w zwycięskim pogromie owe 65 milionów Moskali. Dziecinna statystyka i dziecinne marzenia... A jednak dziś, w pół wieku prawie później, widzę, że te marzenia chłopięce, pomimo swej dziecinnej prawie prymitywności, były zdrową i słuszną doktryną polityczną i gdyby ona w malutkich móżdżkach „wielkich" mężów stanu mogła była w swoim czasie pomieścić się i dojrzeć — nie bylibyśmy świadkami i współwinowajcami tej straszliwej zbrodni bolszewickiej, co już 1/7 część świata zalała, a koniec jeszcze tej powodzi nie nastał.

Naturalnym biegiem rzeczy, po skonstatowaniu, że kraj w którym mieszkaliśmy nie jest Polską, wynikło następne pytanie: „Kimże my na tej tu ziemi jesteśmy i jaka jest na niej nasza rola?" Nie mieliśmy wówczas żadnych wątpliwości co do naszej polskości, więc pytanie to nie łatwo było nam rozwiązać. Ludzie dorośli, do którycheśmy się wówczas zwrócić mogli, po prostu nie rozumieli naszych pytań, albo traktowali je w sposób nic wspólnego z logiką nie mający, twierdząc np. że przecież Ukraina od stworzenia świata zawsze była Polską, a Ukraińcy Polakami byli i są, a że mówią „po chłosku" no to dlatego, że sąsiadując z Rosją popsuli sobie język i zaczęli mówić tą gwarą chłopską etc. etc.

Oczywiście, argumenty te nie przemawiały do naszego przekonania, więc musieliśmy pytanie to sami rozstrzygnąć i w końcu znalezliśmy taką odpowiedź:

„Jesteśmy na tej ziemi albo kolonistami, albo potomkami najeźdźców". Odpowiedź ta wywołała u nas postanowienie wyemigrowania do rdzennej Polski, by tam się oddać w całej pełni walce o jej niepodległość.

Sposobność do tego wkrótce się nadarzyła.

Zdradzeni przez haniebnej pamięci prowokatora carskiej ochrany kapelana gimnazjum księdza Konstantego Korzeniowskiego (w przykładny sposób ukaranego za to fizycznie przez mieszkającego obecnie w Warszawie d-ra Jakuba Małynicza), zostaliśmy w grudniu 1894 roku arsztowani przez żandarmerię i wydaleni ze szkół rosyjskich z t.zw. „wilczym biletem". Musieliśmy wobec tego dalej się kształcić poza granicami ówczesnej Rosji i wyjechaliśmy do Lwowa (brat w 1897, ja w 1898 r.), gdzie wstąpiliśmy na politechnikę.

Brat mój, Stanisław, dotrzymał powziętego w latach chłopięcych postanowienia — przeniósł się na zawsze do Polski (po skończeniu politechniki lwowskiej osiadł w Warszawie) i całkowicie się oddał pracy w organizacjach niepodległościowych, pozostając na całe życie wiernym i szczerym przyjacielem narodu ukraińskiego i idei jego niepodległości. Ja, po burzliwych przejściach i nieudałych próbach obrony tej idei przed Polakami, wróciłem na Ukrainę i tam poświęciłem się pracy i walce o jej niepodległość.

Lwów odegrał wielką rolę w rozwoju intelektualnym nas obu. Tuśmy poznali nowe pokolenie bojowników niepodległości, tuśmy spragnionymi usty przypadli do obfitych źródeł szlachetnych marzeń i idei i czerpaliśmy z nich pełnymi dłońmi te bogactwa, których drobne tylko okruchy dochodziły dotąd do nas na daleką Ukrainę. Tu niejasne choć górne i chmurne marzenia chłopięce przerodziły się w jasną niezłomną ideę, która powiodła nas ciernistą, cudowną drogą naszego życia. Tuśmy założyli „Promień"[1]), tu wyrosła plejada promienistych, którzy odegrali wybitną rolę w zdobyciu nie-

[1]) Patrz St. Siedlecki — Założenie „Promienia". Warszawa. Niepodległość. Tom IV. zeszyt 1 (7) 1931.

podległości Polski. Tu piszący te słowa zaczerpnął wiedzy i siły do znacznie trudniejszej i wymagającej znacznie większej ofiary walki o niepodległość Ukrainy.

* * *

Na tym miejscu chciałbym opowiedzieć, jak przewieziony został ze Lwowa przez rosyjską granicę pierwszy transport niepodległościowej „bibuły” ukraińskiej, spreparowanej przez członków młodej Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Nowickiego, Kazimierza Mokłowskiego, Aleksandra Szymańskiego i innych przy pomocy technicznej (dosłowny przekład programu P.P.S. na język ukraiński z zamianą wyrazów Polska na Ukraina i polski na ukraiński) jedynego wtajemniczonego w tą sprawę Ukraińca ś.p. Mikołaja Hankiewicza.

Dlaczego ówcześni polscy „herbowni socjaliści” preparowali ukraińską bibułę niepodległościową i kolportowali ją na Ukrainie, co przecież pochłaniało sporo energii i kosztów? Wówczas rozumieli oni jasno, jak potrzebna jest niepodległej Polsce Ukraina niepodległa i przez takie zastrzyki owych „preparatów” usiłowali wzbudzić wśród samych Ukraińców samodzielny ruch niepodległościowy.

Rezultaty tej akcji były niestety niezbyt obfite, jeśli nie zupełnie nikłe dzięki temu, że robione to było trochę po amatorsku z bardzo małymi środkami materialnymi, traktowało się tę robotę jako rzecz poboczną, a co najważniejsze — nie było w tej pracy tak potrzebnego w każdej pracy ideowej oddania, poświęcenia i entuzjazmu. Pomimo te kardynalne braki akcja ta wpłynęła na odseparowanie się drobnej części ukraińskich rewolucjonistów od partii politycznych rosyjskich i utworzenie t.zw. R.U.P. — Rewolucyjnej Ukraińskiej Partii — która odegrała znaczną rolę w tworzeniu się niepodległościowej idei ukraińskiej.

Legenda więc o „polskiej intrydze” miała pewne podstawy. Ale wróćmy do tematu.

W początkach roku 1900-go przyszedł do mnie we Lwowie ś.p. Kazimierz Mokłowski i zapytał, czybym nie chciał wyświadczyć pewnym zakonspirowanym Ukraińcom przysługi i przewieźć do Kijowa sporą paczkę niepodległościowej bibuły — głównie programu Ukraińskiej Partii Socjalistycznej, którego jeden egzemplarz mi wręczył. Przejrzałem go szybko i ku mej radości wyczytałem, że „partia dąży do utworzenia *niepodległej* socjalistycznej republiki ukraińskiej”. Skwapliwie się zgodziłem, bom się tak okropnie ucieszył tym słowem „niepodległej”...

Dotąd spotkałem jednego tylko niepodległościowca Ukraińca — starego Wasyla Stepanenkę, kierownika księgarni ukraińskiej w Kijowie, ale i ten musiał się z tym przed większością ziomków ukrywać, gdyż dążenie do niepodległości było zdaniem ówczesnej elity ukraińskiej „zbrodnią przeciwko braterstwu narodów” i t.d. Dlatego właśnie taką radością napełniała mię wieść, że ideę niepodległości Ukrainy głosi oficjalnie w swym programie cała polityczna partia.

Następnego już dnia Konrad Jeziorowski przyniósł mi dużą paczkę, około 15 kg. bibuły i nalegał, żebym jak najprędzej wyjeżdżał.

A tu nieprzewidziana trudność. Ostap Ortwin (Kacenelenbogen), jedyny austriacki obywatel, z którego paszportu w nagłych wypadkach korzystałem do przejazdu przez granicę, gdzieś wyjechał na dłużej ze Lwowa, rysopisy zaś innych zanadto były różne od mego. Wreszcie po całodziennych próżnych poszukiwaniach zdecydowałem się ja, wysoki czarnooki brunet, jechać za paszportem kolegi Władysława Pelczarskiego — niskiego blondyna o jasnych oczach.

Wieczorem niby przypadkiem wstąpił do mnie kolega Józef Nowicki utalentowany fachowiec w pakowaniu na ciało przemytnika niewiarygodnie wielkich ilości „bibuły” tak umiejętnie, że prawie znać nie było, że człowiek ma na sobie jeszcze coś prócz ubrania.

Za pomocą umiejętnie dobranych rozmaitej wielkości powłoczek na poduszki wypełnionych dość grubo bibułą i przymocowanych szczelnie rozmaitej długości przyszytymi w rogach powłoczek tasiemkami do piersi, brzucha, krzyża, żeber i nawet łydek cała ilość przygotowanej bibuły została ukryta przez kol. Nowickiego pod mojem ubraniem. Zawiązano mi przy tym na olbrzymią kokardę fantazyjny „artystyczny” krawat w celu możliwego złagodzenia trochę nienaturalnego w moim wieku brzuszka, włożono na mnie eleganckie ubranie podróżne i udzielono następujących porad praktycznych: 1) Jechać parę ostatnich przed i pierwszych za granicą stacji pierwszą klasą. 2) Nie zapinać podczas rewizji celnej płaszcza, by nie wzbudzić podejrzenia, że się coś chce pod nim ukryć. 3) Zachowywać się swobodnie i robić z siebie naiwnego — pierwszy raz jadącego do Rosji cudzoziemca, za pomocą zadawania jak najgłupszych pytań. 4) Starać się odwracać uwagę urzędników od swojej osoby, skupiając ją na rewidowanych tłomokach i t.d. 5) Być hojnym w dawaniu napiwków.

Przed północą ruszyłem koleją w stronę Nowosielic, gdyż przez Radziwiłłów lub Wołoczyska obawiałem się jechać jako Pelczarski, bo często już tam bywałem przedtem pod innymi nazwiskami.

Dojechawszy nazajutrz do Nowosielic austriackich dowiedziałem się z przykrością, że najbliższy pociąg na rosyjską stronę odejdzie dopiero za dwanaście godzin. Nie zorientowawszy się, że przyczyną tego było po prostu to, że z Nowosielic rosyjskich kursował tylko jeden pociąg na dobę, na propozycję jakiegoś żydka zgodziłem się pojechać do rosyjskiej stacji furmanką. Oczywiście czyn ten był młodzieńczą nieoględnością, gdyż bez porównania bezpieczniej było się poddawać rewizji celnej i paszportowej na dworcu kolejowym niż na zwykłej rogatce, a stokroć bezpieczniej było przeczekać owe 12 godzin po stronie austriackiej niż po rosyjskiej. Tu mi na wypadek „wsypy” groziła najwyżej drobna kara za korzystanie z cudzego paszportu, tam — co najmniej kilka lat Narymskiego kraju, lub innego północnego letniska...

— Stoj!

Biało - czerwono - niebieska rogatka. Sołdat z karabinem. Tragarz zabiera moje tłomoki i wprowadza mię do komory celnej — małej budy przedzielonej ladą.

— Wasz pasport!

Z uprzejmym — „dzień dobry panom” — oddaję paszport „niskiego blondyna o jasnych oczach” czarnobrodemu wachmistrzowi żandarmskiemu, głośno i pospiesznie oświadczam po polsku, jak się niezmiernie cieszę, przejeżdżając po raz pierwszy granicę tego cudownego kraju rosyjskiego, o którym tyle słyszałem i marzyłem o jego poznaniu. Jednocześnie częstuję czarnobrodego żandarma i starego usiłującego mówić ze mną po francusku urzędnika celnego doskonałymi cygarami hawańskimi i zadaję im niespodziewanie pytanie, które ich obu widocznie ubawiło:

— Proszę panów, czy w okolicznych lasach dużo jest niedźwiedzi? Takbym na nie pragnął kiedy zapolować!

— Czto wy, pan? Miedwiedi tut niet. Do miedwiediej jeszcze daleko, barzo daleko, na siewier.

— Ja przecie nie o białe niedźwiedzie pytam. Wiem, że tamte mieszkają na dalekiej północy. Chodzi mi o bure zwykłe niedźwiedzie, o których tyle słyszałem.

Spojrzeli na siebie wesoło i czarnobrody, okropnie kalecząc mowę rosyjską, żeby uczynić ją dla mnie więcej zrozumiałą, począł mi z pobłażliwym uśmiechem wyższości tłumaczyć, że właśnie bure zwykłe niedźwiedzie też mieszkają daleko, o tysiąc wiorst od Nowosielic w stronie północnej. Nie skończył

jeszcze, gdy już zasypałem pełnymi udanego niepokoju prośbami, żeby jak najostrożniej przeglądali moje rzeczy, bo by mi niewymownie tyło przykro, gdyby mi zmięli kołnierzyki lub bieliznę, albo uszkodzili które z drobiazgów toaletowych.

— Nie biezpokojtieś, pan. Niczewo nie troniem — zapewniali mię szczerze, otwierając z pewnym szacunkiem elegancki tłomok z wytworną jedwabną bielizną, krawatami, smokingiem i innymi nigdy przeze mnie naprawdę nie używanymi częściami eleganckiej garderoby.

W pewnej chwili skóra mi ścierpła na grzbiecie. Spostrzegłem oto, że stojący przy drzwiach wyjściowych inny żandarm, spokojnie, jakby to było rzeczą zupełnie naturalną, oburącz obmacuje przechodzących za przepustkami granicę jakichś kilku skromnie odzianych obywateli. „Ładnie będę wyglądał, jeśli ten drab zechce i mnie tak pod żebra pomacać!” — pomyślałem ze zgrozą i serce mi się ścisnęło.

Na szczęście obecni nie spostrzegli tej mojej alteracji, gdyż zajęła ich nowa sensacja w postaci wyciągniętego z pomiędzy flakoników, szczoteczek i innych toaletowych drobiazgów tomiku sonetów Zdzisława Dębickiego o zaledwie kilku rozciętych kartkach.

— Uu, pan! A eto czto, ksionżka? Ksionżka nielzia! — kategorycznie oświadczył mi czarnobrody żandarm. Nie wiedział, że właśnie poczciwy Józik Nowicki umyślnie ją włożył pomiędzy me rzeczy, by odwrócić tym sposobem jego uwagę od mej osoby.

Skwapliwie począłem protestować przeciwko konfiskacie książki, zapewniając gorąco, że to są przecie niewinne erotyczne sonety, że Dębicki nigdy o żadnej polityce nie pisze i teraz nie napisał, że mnie strasznie skrzywdzą odbierając książkę, bo skażą mnie na szalone nudy w czasie podróży, gdyż nie znając języka rosyjskiego nie mogę przecie sobie nic kupić do czytania.

Obaj uśmiechali się ze współczuciem, ale rozkładając bezradnie ręce oświadczyli, że radziby mi pójść na rękę, ale nie mogą, gdyż niestety nie wolno im przepuścić żadnego druku bez zezwolenia „Cenzurnawo Komitieta”.

Umyślnie się certowałem z nimi przez czas dłuższy, aż wreszcie wobec niemożliwości wytargowania „ksionżki”, zrezygnowałem z niej i uprzejmie pożegnawszy obu panów, zwróciłem się do wyjścia.

Aż serce mi bić na chwilę przestało, kiedy ujrzałem jak stający przy drzwiach żandarm postąpił krok w moją stronę z rozstawionymi rękami, wyraźnie się gotując do ujęcia mnie pod pachy i charakterystycznego przeciągnięcia dłońmi wzdłuż mego ciała, co czynił dotąd z każdym przechodzącym obok niego podróżnym. Z wyrazem zgrozy i oburzenia spiorunowałem go wzrokiem. Od razu zrozumiał cały swój nietakt względem eleganckiego cudzoziemca z wyższej sfery, jakim mu się wydawałem, cofnął się i wyprężył w służbistej postawie. Minąłem go z wyniośle podniesioną głową i za chwilę siedziałem już w dorożce, uwożąc ze sobą ostemplowany przez czarnobrodego paszport kolegi Pelczerskiego i cały transport głoszącej niepodległość Ukrainy bibuły, uwierającej niemiłosiernie skołatane podróżą me ciało. Zaabsorbowani „ksionżką” i niezwykle naiwnym moim zachowaniem, poczciwi żandarmi nie zwrócili uwagi na fatalny rysopis w paszporcie i mój trochę wydatny „brzuszek”.

Że byli naprawdę poczciwi — złożyli jeszcze tegoż dnia dowód.

Kiedy po dwunastu godzinach nadzwyczaj przykrego i niewygodnego oczekiwania na dworcu Nowosielic rosyjskich na kilkanaście minut przed odejściem mego pociągu wyszedłem na dość gęsto zapełniony publicznością peron, ujrzałem nagle czarnobrodego żandarma z rogatki, przepychającego się przez tłum i szukającego kogoś oczyma. Pomyślałem, że mnie szuka i zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie na myśl, że pewnie obudziłem w nich jakieś podejrzenie i że mię zatrzymają. Nareszcie zobaczył mię z daleka, twarz mu się rozjaśniła, podniósł w górę sonety Dębickiego i zawołał:

— Pan, pan! Wasza ksionżka! Można etu ksionżku, bieritie!

Czyż nie było to wzruszające? Uścisnąłem mu serdecznie rękę i zaprosiłem do bufetu. Parę kieliszków doskonałego martelowskiego koniaku, doskonałe kanapki i kawior i cygaro hawańskie tak rozczuliły poczciwego żandarma, że podczas ożywionej rozmowy podniósł przyjacielskim gestem rękę z wyraźnym zamiarem poklepania mię po plecach.

Gdyby mię tylko dotknął, byłbym zgubiony, bo byłoby chyba niemożliwym, żeby nie wyczuł dotykiem twardego pancerza z bibuły, pokrywającego mnie już przeszło całą dobę, rozluzowującego się już w wielu miejscach i nieludzko mię uciskającego. Żachnąłem się i spojrzałem nań zgorszony. Cofnął zawstydzony rękę, a ja mu już podsuwałem nowy kieliszek koniaku, nagląc, bo już bił drugi dzwonek na odejście pociągu.

Za dwie minuty przez okno wagonu pierwszej klasy odjeżdżającego pociągu powiewałem wesoło kapeluszem przeprowadzany przez mego przygodnego przyjaciela — poczciwego rosyjskiego żandarma „iz Małorosow” — serdecznymi życzeniami szczęśliwej podróży.

Pierwsza ukraińska „bibuła” niepodległościowa szczęśliwie dotarła do celu.

*

* *

W powrotnej po paru tygodniach drodze spotkała mię z tym żandarmem arcywesoła przygoda.

Kiedy się pociąg zbliżał do Nowosielic rosyjskich, zobaczyłem przez okno na prawie pustym peronie mego czarnobrodego przyjaciela. Choć nie było potrzeby wysiadać, gdyż rewizja celna miała się odbyć w Nowosielicach austriackich, a paszporty odbierano w wagonie i zwracano przy wysiadaniu, wyskoczyłem sprężyście na peron. Przywitaliśmy się serdecznie przy czym zacząłem mówić do niego umyślnie bardzo łamaną ruszczyzną, niby się chwaląc ile postąpiłem w nauce języka rosyjskiego za te parę tygodni.

Korzystając z parominutowego postoju wpadliśmy do bufetu na parę koniaków i kanapki, po czym pożegnałem go serdecznie i wsiadłem do swego przedziału. Pilno mi było, gdyż w czasie kilkunastominutowego przejazdu do Nowosielic austriackich musiałem rozlokować po kieszeniach i pod ubraniem parę funtów dobrego „rosyjskiego” tytoniu, który wiozłem ze sobą do Lwowa jako rarytas na poczęstunek dla kolegów i znajomych. Przedział był pusty więc spokojnie się wziąłem do otwierania kartonowych pudełek z tytoniem, kiedy nagle w drzwiach przedziału ukazała się uśmiechnięta twarz mego przyjaciela, który widocznie mnie szukał. Stropił się wyraźnie spojrzawszy na rozłożone przede mną kartony.

— A cóż to pan robi? — spytał niepewnym głosem po rosyjsku.

— Wiozę parę funtów doskonałego waszego tytoniu, który mi się bardzo podobał — odpowiedziałem spokojnie. — Właśnie chcę pootwierać pudełka, żeby było widać, że nie mam zamiaru handlować, więc może mi nie ocłą.

Żandarm spojrzał na mnie ze współczuciem i pobłażliwym politowaniem nad moją naiwnością.

— Ależ to panu „awstrijaki” zabiorą!

— Jakto zabiorą? Najwyżej ocłą.

— Kakoje tam „oclon”! Po prostu zabiorą i basta. Pan nie jeździ to i nie zna tych drani. O, ja ich znam dobrze, tę bezduszną nieużytą swołcz! Szczypty nie zostawią — wszystko zabiorą!

— Ale jakże się to stać może? — począłem bronić honoru

„tej bezdusznej swołoczy" — Przecie to moja własność, wiozę otwarcie i gotów jestem ostatecznie cło zapłacić. Przecież u nas konstytucja i nie wolno zabierać cudzej własności.

— Kanstituucija!... — przeciągnął z pogardą żandarm, kiwając jednocześnie z politowaniem głową. — Ach pan, pan... Wy wieritie w ichniuju kanstituciju? Wy, szlachetnie urodzony i delikatny człowiek, a oni kto? „Mierzawcy"! — wybuchnął. Ale nagle jakaś zbawienna myśl olśniła jego zakłopotaną twarz i zawołał:

— Jest' u was gaziety?

— Mam.

— Dawajtie, prędzej!

Dałem mu kilka gazet, które właśnie w tym celu miałem przygotowane. Z wprawą, której prawie mógł mu pozazdrościć sam Józik Nowicki, począł garściami wybierać z kartonów tytoń i owijać w gazety w zgrabne płaskie paczki, które pakował mi w kieszenie płaszcza i marynarki, pod kamizelkę, pod pachy, przemawiając łagodnie:

— Tolko nie bojtieś i nie pokażytie widu. Zachowuj się pan swobodnie, „kak ni w czom nie bywało", ci durnie ani się spostrzegą, a tabaczek uże za granicej! — dodał z wesołym uśmiechem.

W parę minut byłem już doskonale nafaszerowany tytoniem i wesoło dziękując za uprzejmą pomoc wysiadłem z wagonu, by się poddać rewizji celnej na komorze austriackiej.

Stałem od niechcenia przy przeglądanych przez austriackich celników moich tłomokach, a po oddzielonym od nas kratą peronie przechadzał się po „rosyjskiej stronie" dworca mój żandarm.

Spojrzałem na niego. Uśmiechnął się i chytrze mrugnął na mnie okiem.

— Zdarowo naduli my s wami, pan, głupych Awstrijaków — przeczytałem wyraźnie w jego przyjacielsko rozpromienionej twarzy.

VARIA

Z prasy polskiej

„Prosto z mostu" o śmierci Konowalca. „Prosto z mostu" z dn. 5.VI w notatce redakcyjnej tak pisze o śmierci przywódcy O. U. N.:

„W Rotterdamie zginął rozszarpany bombą wódz nacjonalistów ukraińskich, pułkownik Konowalec, szef tajnej organizacji niepodległościowej, znanej pod trzema literkami: O. U. N. Zamach, według dotychczasowych wiadomości, jest dziełem pewnej sowieckiej instytucji, znanej pod literkami: G. P. U.

Nigdy może dobitniej, jak w tym rotterdamskim zamachu bombowym, zaznaczyła się istotna, najważniejsza wrogość, jaka istnieje i istnieć musi pomiędzy narodem rosyjskim i ukraińskim. Konowalec, pochodzący z Małopolski Wschodniej, walczył przez całe swoje życie przede wszystkim z narodem polskim. Walczył wprzód w czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918 — 1919 na froncie, walczył potem terrorem, zamachami, sabotażem. Zginął z ręki sowieckiej. Bo — pomimo wszystko — dla Sowietów był w pierwszym rzędzie niebezpieczny jako wódz nacjonalizmu ukraińskiego. Sprawa Ukrainy bowiem rozegrać się kiedyś będzie musiała tam, gdzie jest wielką sprawą: w imperium rosyjskim. U nas jest sprawą ważną wewnętrznie, ale małą. Przestałaby zaś istnieć wtedy, gdy po powstaniu niepodległej Ukrainy kijowskiej odpłynęłaby masowo z mieszanego terytorium Małopolski Wschodniej inteligencja ukraińska do swojego państwa.

Może śmierć Konowalca uprzytomni wreszcie i Ukraińcom w Małopolsce Wschodniej, gdzie jest ich główny wróg i ich kierunek wyzwoleńczej akcji narodowej."

Posłowie Ostafin i Żyborski wiecują. Dnia 30.V.br. posłowie Ostafin i Żyborski odbyli duży wiec poselski w Żółkwi. Między innymi rezolucjami, zebrani sympatycy O. Z. N. w Żółkwi uchwalili:

„Dążyć do nawiązania zgodnego współżycia ze społeczeństwem ruskim i ukraińskim z zachowaniem polskiego stanu posiadania w ramach wspólnego interesu państwowości polskiej i przeciwstawić się wszelkim odruchom separatystycznym, godzącym w całość Państwa Polskiego".

„Cerkiew grecko-katolicka stała się niewątpliwym narzędziem obcej i wrogiej Państwu polskiemu myśli politycznej"... „Dziennik Polski" (3.VI) w artykule p. t. „Księgi stanu cywilnego" pisze:

„W Polsce na Ziemiach wschodnich istnieją w tej chwili i z dnia na dzień nabierają na sile dwa problemy: sprawa obrządku wschodniego i powstanie narodowego kościoła grecko-katolickiego.

To co się dzieje w cerkwi grecko-katolickiej musi budzić wątpliwości już nie z punktu widzenia interesów Państwa polskiego, lecz przede wszystkim z punktu widzenia interesów samego Kościoła. Nawet przy najbardziej objektywnym ustosunkowaniu się do tej kwestii nie może ulegać wątpliwości, że cerkiew grecko-katolicka w Wschodniej Małopolsce w całej swej hierarchii służy dziś przede wszystkim interesom politycznej akcji, że zatraca coraz bardziej jeden z podstawowych atrybutów cechujących Kościół Chrystusowy, jakim to atrybutem jest powszechność. Ekskluzywizm i selekcja narodowościowa — ba, niemal rasistowska — nadaje temu odłamowi Kościoła Chrystusowego cechy kościoła narodowego, podporządkowanego całkowicie i lojalnie ukraińskiej racji stanu.

Nie chcąc być gołosłownymi, przytoczymy jeszcze raz ogłoszony już przez nas urywek z czasopisma „Nywy", organu duchowieństwa ruskiego:

„Wszystkim Polakom patriotom „greckiego obrządku", którzy w grecko - katolickiej cerkwi nie mogą zaspokoić swych narodowych aspiracyj, szczerze radzimy przyjąć obrządek łaciński i nie zawracać sobie głowy sprawami cerkwi, opanowanej przez Ukraińców".

W tym stanie rzeczy, gdy cerkiew grecko-katolicka stała się niewątpliwym narzędziem obcej i wrogiej Państwu polskiemu myśli politycznej, gdy przestała być powszechna, z tą chwilą Państwo polskie musi z tego faktu wyciągnąć odpowiednie wnioski".

Nawiązując do spraw metrykalnych, bardzo aktualnych już od jakiegoś czasu, nie tylko na terenie 3 województw południowo - wschodnich, ale i na Kresach Wschodnich, „Dz. Polski" pisze:

„Dokoła ksiąg stanu cywilnego w Wschodniej Małopolsce ogniskuje się właściwie całe zagadnienie ekspansywności żywiołu ukraińskiego. Księgi stanu cywilnego w rękach księży cerkwi grecko - katolickiej ułatwiają teror w stosunku do tych wszystkich obywateli Państwa polskiego, którzy ulega-

jąc wpływom polskiej kultury i polskiej racji stanu, organizującej od wieków obszary tych Ziem, pragną dać wyraz swoim wewnętrznym przeobrażeniom przez zmianę obrządku.

Jeśli w grecko-katolickiej cerkwi nie ma miejsca dla polskich patriotów, jeśli ich się wyrzuca poza ramy tej części kościoła tylko z racji natury politycznej i narodowościowej, to ci, którym Państwo w dobrej wierze oddało ważny odcinek administracji państwowej, muszą być tej funkcji pozbawieni.

Nie może trwać nadal na naszych ziemiach taka sytuacja, żeby obywatel Państwa polskiego w swoim własnym Państwie, w ramach tego samego powszechnego Kościoła, nie mógł zmieniać obrządku i to z powodu przeszkód nie natury zasadniczej kościelnej, ale wyłącznie politycznej."

Przegląd prasy ukraińskiej

„Dwie normalizacje". Pod takim tytułem poseł UNDO dr. St. Baran zamieszcza artykuł w „Dile" (5.VI). Autor, nawiązując do artykułu „Gazety Polskiej" („Pierwszy etap normalizacyjny" z dnia 28.V), omawiający postępy normalizacji stosunków polsko - litewskich, pisze:

„Była i druga normalizacja — uporządkowanie bardzo naprężonych stosunków polsko - ukraińskich w samej Polsce".

Pomimo, że problem stosunków polsko - ukraińskich jest ważniejszy, sprawa normalizacji na tym odcinku dała wyniki na wskroś negatywne dla strony ukraińskiej. Dopiero deklaracja UNDO podniosła na duchu społeczeństwo ukraińskie. Jednak autor nie wątpi, że przy konsolidacji szeregów ukraińskich i konstruktywnej pracy Ukraińcy będą mogli „osiągnąć w Polsce normalizację, chociaż na pewno nie tak prędko".

„Nas jest więcej jak Litwinów i my jesteśmy silniejsi od nich, aczkolwiek nie mamy własnego aparatu państwowego, wojska, dyplomacji. I gdy udała się normalizacja z Litwinami — chociaż i w innej płaszczyźnie — to przyjdzie też czas i konieczność, że normalizacja będzie musiała nastąpić i w stosunkach polsko - ukraińskich".

„Należy tylko powitać taki zwrot!" „Ukraiński Wisty" (Nr 116) w artykule p. t. „FNE i autonomiczna deklaracja UNDO" wita deklarację UNDO tymi słowy:

„Front Jedności Narodowej walczy o autonomię. FJN powstał tylko po to, aby stać się narzędziem walki politycznej o ukraiński świat autonomiczny. FJN ani na krok nie odstępował od autonomistycznych postulatów i właśnie w imię tych postulatów występował on i występuje przeciwko stopniowemu uzależnianiu życia ukraińskiego, ukraińskich instytucyj, przeciwko heteronomii świata ukraińskiego, co znalazło najwybitniejszy wyraz w polityce undowskiej z 1935 roku. Otóż, gdy dziś i UNDO głosi o dążeniach do autonomii życia ukraińskiego — należy tylko powitać taki zwrot".

O kurii żydowskiej. W związku z projektem utworzenia kurii żydowskiej dla wyborów miejskich dr Baran zamieszcza w „Dile" z dn. 7 czerwca artykuł, w którym przypomina, że przed wojną Polacy w Galicji ze względów taktycznych, celem utrzymania swej przewagi nad Ukraińcami, zwalczali projekty utworzenia kurii wyborczej żydowskiej i „kurczowo" trzymali się wyborców — Żydów, popierając fikcję Polaków wyznania mojżeszowego, co było tym łatwiejsze, że Austria narodu żydowskiego nie uznawała, zaznaczając, że idea żydowskiego ghetta wyborczego zrodziła się z prądu nacjonalistycznego, szerzącego się w społeczeństwie polskim, a który odczuwają zarówno Ukraińcy, jak — po części w większym jeszcze stopniu — Żydzi. Dr Baran stwierdza, że wprowadzenie kurii żydowskiej byłoby niewątpliwym ograniczeniem praw politycznych jednej kategorii obywateli, podyktowane wyłącznie momentami narodowościowymi, przeciwko czemu będą musiały we własnym interesie się zastrzec wszystkie inne mniejszości, chyba że z wyjątkiem Niemców, którzy stosują analogiczne metody u siebie.

Nastroje wołyńskie. W artykule pt. „Pogłoski..." korespondent wołyński „Nowego Czasu" pisze, że od chwili dymisji wojewody Józefskiego społeczeństwo ukraińskie na Wołyniu pozostaje pod wrażeniem pogłosek obliczonych na wywołanie nastroju zdenerwowania. Mówiono: „Od dziś koniec Ukrainy na Wołyniu"... „Nowy wojewoda odmówił przyjęcia powitania od Ukraińców podczas spotkania, oświadczając, że żadnych Ukraińców nie zna"... „W najbliższym czasie nastąpi zakaz kolportażu wydawnictw ukraińskich, drukowanych w województwach południowo-wschodnich"... „Za kilka tygodni znikną wszystkie organizacje ukraińskie miast i wsi Wołynia"... „Nastąpią zasadnicze zmiany w polityce wobec Ukraińców"... „Teraz będzie inaczej". A tymczasem życie szło swym torem, minęło kilka tygodni i nic się nie zmieniło. Zamiast zdenerwowania wśród Ukraińców przyszło zdenerwowanie wśród Nowickich, Starczewskich, Hałacińskich i wielu innych, zjednoczonych wokoło ideologii „narodowej". Majstrowie wołyńscy od fabrykacji różnych pogłosek zapomnieli, że naród ukraiński na Wołyniu przeżył już niejedną pogłoskę i niejedną ideologię narodową". Korespondent „Nowego Czasu" stwierdza, że w obliczu spodziewanego niebezpieczeństwa wieś wołyńska instynktownie odczuła doniosłość konsolidacji ukraińskiej myśli narodowej. Nawet gdyby nastąpiła realizacja pogłosek, byłyby one ciosem wymierzonym gdzie indziej, nie zaś w sprawę ukraińską.

Z życia naukowego

Wyszedł spod prasy *Tom XXXVII „Prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego*" w Warszawie. Zawiera on nadzwyczaj cenny materiał o ruchu ukraińskim w drugiej połowie ub. stulecia. Jak podawaliśmy w swoim czasie, U. I. N. w Warszawie nabył od sukcesorów prof. M. Drahomanowa archiwum tego działacza ukraińskiego. Obecnie właśnie ukazał się tom I tego archiwum w opracowaniu współpracownika naukowego U. I. N. H. Łazarewskiego. Książka zawiera 339 str. wielkiej 8° samego materiału archiwalnego, następnych 123 stronic (339 — 427) stanowią wyjaśnienia autora opracowania, H. Łazarewskiego, gdzie autor podaje „najkrótsze wiadomości o osobach i faktach", o których jest mowa w korespondencji prof. M. Drahomanowa, zawartej w omawianym tomie. W „wyjaśnienia" te autor włożył b. dużo pracy. Dopiero na ich tle powstaje przed oczyma czytelnika plastycznie przedstawiona epoka ukraińskiego ruchu narodowego. Poza tym autor podał „wykaz imion" oraz „wykaz zamieszczonych fotografij i wyjaśnienia do nich".

Nowa książka UIN jest b. cennym wkładem do nauki historii ukraińskiej.

Seminarium Ekonomiczne. Dnia 3.VI br. odbyło się kolejne i ostatnie w bieżącym roku akademickim posiedzenie Seminarium Ekonomicznego przy Ukr. Instytucie Naukowym w Warszawie, na którym wygłosił referat sekretarz tego Seminarium inż. Eug. Głowiński na temat: „Kredyt państwowy Z. S. S. R.".

Ponadto zasłuchano sprawozdania z działalności tego Seminarium w roku akad. 1937/38 oraz planu działalności na rok akad. 1938/39.

IV Ukraiński Rocznik Statystyczny

Wyszedł z druku IV Ukraiński Rocznik Statystyczny za lata 1936 — 1937. Wydawnictwo to przeszło pewną ewolucję.

Założone zostało w Warszawie przez grono osiadłych tu ekonomistów ukraińskich z Eug. Czechowiczem i Leonem Łukasewiczem na czele. W sukurs temu gronu przyszedł następnie dr Wł. Kubijowicz. Założone przez wymienione osoby (bez Wł. Kubijowicza) Ukraińskie Biuro Ekonomiczne w Warszawie wydało 3 swoje Roczniki o dużej wartości informacyjnej. Roczniki te, do wydania znanego już naszym czytelnikom Atlasu Geograficznego przez Ukr. Instytut Wydawniczy we Lwowie, były niemal jednym z niewielu ukraińskich — źródłem statystycznym dla każdego ukrainisty.

Obecnie IV Rocznik tego Biura ukazał się, z zachowaniem dawnego formatu, pod nową redakcją w składzie: dr W. Kubijowicz, L. Łukasewicz i inż. E. Głowiński. Wydawnictwu udzieliło już swojej firmy Naukowe T-wo im. T. Szewczenki we Lwowie, w księgarni tego T-wa — Lwów, Rynek 10 — znajduje się też skład główny Rocznika.

Usprawnienie wydania widoczne jest jeszcze i w tym, że redakcję językową objął w Roczniku prof. dr W. Simowicz. Książka wyszła z pewnym spóźnieniem, bowiem jej druk został ukończony w maju 1938 r.

Do bogatej treści Rocznika, zawierającego 305 str. druku, powrócimy jeszcze nieraz. Tymczasem podamy krótką treść książki:

Część I: Ludność — dr W. Kubijowicz; część II: Ruch ludności — dr W. Kubijowicz; część III: Gospodarka rolna — doc. dr W. Kubijowicz; część IV: Górnictwo i przemysł — prof. I. Iwanys, część V: Finanse i Handel — inż. Głowiński, W. Bowszyk, A. Żuk; część VI: Statystyka polityczna i kulturalna — red. L. Łukasewicz; część VII: Wykaz ukraińskiej kultury; część VIII: Miscellanea. Do „Rocznika" dodana jest „Mapa etnograficzna ziem ukraińskich".

Obok tekstu ukraińskiego, książka — przyjętym już w „Rocznikach" zwyczajem — zawiera tytuły i wyjaśnienia w języku angielskim.

Ze świata i z kraju

ROCZNICA ŚMIERCI SYMONA PETLURY.

Rocznica śmierci Symona Petlury, przypadająca na dzień 25.V., corocznie w kołach ukraińskich bywa uroczyście obchodzona. Toteż i w tym roku w szeregu miejscowościach odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę Zmarłego Wodza, akademie poświęcone Jego pamięci, a prasa ukraińska poświęciła smutnej rocznicy szereg artykułów i wzmianek.

Paryska kolonia ukraińska obchodziła rocznicę zgonu uroczystym nabożeństwem odprawionym nad grobem Symona Petlury przez kapelana wojsk ukraińskich ks. protojereja Bryndzana. Kombatanci ukraińscy stawili się ze swymi sztandarami a wszystkie organizacje społeczne oraz delegat rządu Ukr. Republiki Ludowej złożyli na grobie Wodza wieńce z żywych kwiatów.

Nazajutrz, w dniu 26.V br. odbyła się w Paryżu uroczystość poświęcenia sztandaru Ukraińskich Zaporożców, organizacji b. kombantów ukraińskich. Poświęcenia sztandaru dokonał ksiądz gr.-katolicki J. Perridon, b. rektor proseminarium we Lwowie.

UKRAIŃSKI KOMITET CENTRALNY (EMIGRANTÓW) W WARSZAWIE.

Dnia 5 i 6 czerwca br. odbyła się w Warszawie pierwsza sesja nowoobranej Rady na IV Zjeździe delegatów stowarzyszenia „Ukraiński Komitet Centralny w Polsce". W sesji wzięło udział 20 delegatów z różnych ośrodków emigracyjnych. Prezesem rady obrano gen. W. Salskiego, wiceprezesami gen. W. Kuszcza i prof. B. Iwanyckiego, członkiem prezydium został porucznik floty S. Szramczenko, sekretarzem inż. E. Głowiński. Sesja Rady wysłuchała i zatwierdziła sprawozdanie z działalności Zarządu Komitetu za okres czasu 1937/38, oraz przyjęła plan działalności i budżet stowarzyszenia na rok 1938/39 (sprawozdania roczne Stowarzyszenia obejmują czasokres od listopada do czerwca).

T-wo posiada własne gospodarstwo rolne w majątku Krzywnów oraz ogrody warzywne w Kaliszu, gdzie zatrudnia swoich członków-rolników. Najwięcej uwagi poświęcono kwestiom sytuacji prawnej emigrantów ukraińskich. Szczególnie daje się we znaki emigracji ukraińskiej ograniczenia przy poruszaniu się w niektórych dzielnicach państwa.

Dużo miejsca zajęły obrady w sprawach kulturalno-oświatowych, szczególnie kwestia wychowania narodowego dzieci emigrantów. Pod tym względem U. K. C. czyni już od kilku lat poważne wysiłki, prowadząc własne szkoły ukraińskie w Przemyślu, Warszawie i Kaliszu.

Przebieg sesji Rady U. K. C. wykazał dużą spoistość ideową zorganizowanej emigracji ukraińskiej w Polsce.

UKRAIŃCY NA KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W BUDAPESZCIE.

XXXIV Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie, który się odbył w dniach 25 — 30 maja br., ściągnął wielką ilość przedstawicieli prawie wszystkich narodów. Nie ostatnie miejsce na tym Kongresie zajęła delegacja Ukraińców w składzie 58 osób z ks. ks. biskupami Iw. Buczką i M. Czarneckim na czele. Oprócz delegacji ukraińskiej z Polski, przybyła na Kongres pielgrzymka katolików ukraińskich z Zakarpacia.

WYSTAWA PEDAGOGICZNA.

Dnia 4 czerwca br. we Lwowie w salach ukraińskiego Muzeum Narodowego odbyło się uroczyste otwarcie Pierwszej Ukraińskiej Wystawy Pedagogicznej. Wystawa ta jest niejako kontynuacją Pierwszego Ukraińskiego Kongresu Pedagogicznego, odbytego we Lwowie w 1935 roku.

Zadaniem Wystawy jest dać przegląd pracy oświatowej ukraińskiej w ciągu szeregu pokoleń.

Część eksponatów Wystawy obecnej stanie się zalążkiem przyszłego Ukraińskiego Muzeum Pedagogicznego, które powstać ma bądź jako samodzielna instytucja, bądź też jako oddział istniejącego Muzeum Narodowego.

NOWY FILM UKRAIŃSKI „MARUSIA".

Ukraińska firma „Ukrafilm Corporation" w New-Yorku kończy nakręcanie nowego filmu ukraińskiego p. t. „Marusia". Część muzyczną filmu została opracowana przez znanego kompozytora ukraińskiego Al. Koszycia. Balet — w opracowaniu baletmistrza W. Awramenki.

UKRAIŃSKA MUZYKA.

Pod tym tytułem ukazuje się w Stryju już drugi rok miesięcznik poświęcony sprawom ukraińskiej kultury muzycznej. Z przeglądu tego czasopisma widzimy, że ono wyraźnie rozwija się, gromadząc coraz szersze koło współpracowni-

ków i nabiera więcej kolorów życia podnosząc aktualne zagadnienia kultury muzycznej wśród Ukraińców. Pismo, zainicjowane i wydawane w Galicji, nosi niestety wybitnie cechy regionalne, nie porusza tematyki terenów b. zaboru rosyjskiego. Rejestruje ono natomiast główne wydarzenia życia muzycznego na terenie U. S. S. R.

Miłośnikom muzyki podajemy adres czasopisma: Stryj, ul. Dojazdowa 19 — „Ukraińska Muzyka".

ZJAZD T-WA WOJENNO-HISTORYCZNEGO.

W dn. 5 czerwca r. b. odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie członków Ukraińskiego T-wa Wojenno - Historycznego. Na zgromadzenie to przybyło kilkadziesiąt członków, z różnych ośrodków emigracji ukraińskiej w Polsce. T-wo Wojenno-Historyczne, które prowadzi pracę nad zbieraniem i wydawaniem w druku materiałów do historii wojska ukraińskiego, cieszy się dużym uznaniem i szacunkiem wśród licznych kół społeczeństwa ukraińskiego w Polsce oraz wśród emigracji ukraińskiej, rozsianej po całym świecie. Świadczyły o tym wymownie liczne powitania nadesłane od szeregu naukowych instytucji ukraińskich i organizacji b. wojskowych na emigracji.

Sprawozdanie Zarządu T-wa, bardzo wyczerpujące i pod każdym względem solidnie opracowane, dało pełny obraz działalności T-wa, mogącego się poszczycić imponującym dorobkiem w dziedzinie wydawniczej, na co zwróciła uwagę prasa ukraińska wszystkich niemal odcieni i kierunków politycznych. Trzechletnia praca ustępującego Zarządu spotkała się z owacyjnym uznaniem Zgromadzenia.

Obrady Zgromadzenia, które się odbywały w atmosferze naładowanej karnością wewnętrzną i zrozumieniem wydatnej roli, jaką odgrywa T-wo, zakończyły się wyborami nowych władz. Do nowego Zarządu weszli pp. gen. W. Zmijenko, płk. M. Sadowski i J. Naumenko (wszyscy z poprzedniego Zarządu) oraz nowi członkowie pp. A. Błahodir i M. Wedenski.

Warto zaznaczyć, że placówka ukraińska powstała jedynie dzięki ofiarnej i bezinteresownej pracy kilku b. wojskowych, przebywających na emigracji w Polsce, świadomych potrzeby pielęgnowania tradycji wojskowej ukraińskiej.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 212-10.*